

Kora jest samotna

Holly Webb



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Czytaj inne książki Holly Webb:

Zagubiona w śniegu
W poszukiwaniu domu
Wróć, Alfiku!
Gdzie jest Rudek?
Czaruś, mały uciekinier
Mgiełka, porzucona kotka
Kto pokocha Psotkę?
Figa tęskni za domem
Mały Rubi w tarapatach

Kora jest samotna

Ilustracje: Sophy Williams

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ISBN: 978-83-265-0164-7

Dla Robina i Williama

Tytuł oryginału: *Jess the Lonley Puppy*

Przekład: Jacek Drewnowski

Redaktor prowadząca: Sylwia Burdek

Korekta: Małgorzata Biernacka

Typografia: Stefan Łaskawiec

Skład i łamanie: MEDIA SPEKTRUM

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo Zielona Sowa 2011
Wszystkie prawa zastrzeżone

Text copyright © Holly Webb 2010
Illustrations copyright © Sophy Williams, 2010

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Rozdział pierwszy



Helenka roześmiała się z rozkoszą, gdy kaczątka zaczęły się kłócić o chleb. Stwierdziła, że to dla nich specjalny przysmak, nie był to bowiem zwykły czerstwy chleb, lecz okruchy kanapki z żółtym serem i keczupem. Kaczki zapewne rzadko dostawały keczup. Przykucnęła nad brzegiem stawu, by się im przyjrzeć. Kaczuszki pochłonęły ostatnie okruchy, a potem

z nadzieją zaczęły krążyć bliżej, na wypadek, gdyby miała więcej jedzenia. Były takie słodkie – w większości brązowe, w żółte paski i plamki, a przy tym bardzo puchate. Matka pływała czujnie wokół nich, nieufnie popatrując na Helenkę.

Niektóre kaczątka nabrały odwagi i podpływały coraz bliżej. Dziewczynka wstrzymała oddech, gdy dwa z nich wgramoliły się na błotnisty brzeg stawu drobnymi, niezdarnymi skokami. Zbliżały się do niej! Żałowała, że nie ma już dla nich kanapki. Najdzielniejsze z kaczątek dziobnęło ostrożnie czubek jej trampka, ale nie wydawało się zachwycone.

– Przykro mi – szepnęła, starając się powstrzymać wybuch śmiechu, by ich nie spłoszyć. – Nie mam nic więcej!

Nagle rozległ się szelest i donośne

szczekanie. Mały, biało-czarny pies przedarł się przez kępę trzciny i omal nie wepchnął Helenki do jeziora.

Kaczuszki zapiszczały zaniepokojone i wskoczyły z powrotem do wody, odpływając najszybciej jak potrafiły, zaciekle machając małymi płetwami.

– Oj! – chłopiec biegnący za psem wyszczerzył się w uśmiechu. – Przepraszam, Heła, czy Kora cię popchnęła?

– Nie, siedzę sobie w błocie, bo mam taki kaprys! – warknęła. Popatrzyła na staw, obserwując kaczą mamę i jej dzieci, pędzące na głębszą wodę jak najdalej od źle wychowanych psów. Sama pragnęła wskoczyć do wody i odpłynąć.

Kora patrzyła na kaczątko i radośnie za nimi szczełała. Nigdy wcześniej nie widziała małych kaczuszek i była bardzo rozemocjonowana.

– Dlaczego nie jest na smyczy? – Helenka zwróciła się ze złością do brata, gdy dźwignęła się na nogi i próbowała strzepać lepkie błoto z dżinsowych szortów. – Jest jeszcze za mała, żeby mogła chodzić sama. Tak mówią mama i tata. Może uciec i się zgubić albo wdać się w bójkę z innym psem.



Waldek wzruszył ramionami.

– Nikogo nie ma w pobliżu. Czemu nie może sobie pobiegać? Nikomu nie przeszkadza.

– Przeszkadza mnie – warknęła dziewczynka. Widziała, że jest marudna i niemiła, ale naprawdę podobała jej się zabawa z kaczątkami i miała nadzieję, że najodważniejsze pozwoli się nawet pogłaskać.

Waldek westchnął i przewrócił oczami, a Kora, znudzona po zniknięciu kaczuszek, zaczęła drapać ubłoconymi łapkami nogi Helenki, licząc na kawałek kanapki, której zapach poczuła.

– Au! Zabierz ją ode mnie! – pisnęła dziewczynka, odskakując w bok i omal nie wpadając do stawu. Brat złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem, ale odepchnęła go ze złością. Kora skakała wo-

kół nich i donośnie szczekała, myśląc, że to wszystko zabawa.

– Co się dzieje? Nic wam się nie stało? Helenko, odejź od brzegu, kochanie, bo jeszcze wpadniesz do wody. A nie będę po ciebie nurkował!

Dziadek Helenki i Waldka delikatnie odciągnął ich od stawu. Dziewczynka zaczęła płakać, a Waldek wydawał się zdenerwowany. Kora skamlała. Nie była pewna, co się dzieje, lecz nagle przestało to wyglądać na zabawę. Oddaliła się od dzieci i zaczęła biec truchtem wokół brzegu.

– Idź po nią, Waldku – powiedział dziadek. – Załóż jej smycz. Naprawdę nie jest jeszcze wystarczająco duża, żeby chodzić bez smyczy.

Chłopiec pobiegł za Korą, która pomknęła przed siebie, zadowolona, że

znowu się bawią. Dziadek objął Helenkę.

– Co się dzieje? Kora nie zrobiła ci krzywdy, prawda?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Tylko mnie przewróciła i ubrudziłam się błotem. Ale patrzyłam na kaczuszki, a ona je przepędziła. Dlaczego zachowuje się tak okropnie?

– Jest maleńka. Szczenięta są głu-



piutkie i tyle. No i Kora nie zdaje sobie sprawy z własnej siły.

Helenka pociągnęła nosem i popatrzyła na suczkę i Waldka biegnących już z powrotem w ich kierunku.

– Może weźmiecie ją na spacer wokół stawu, jak już będzie miała smycz? – zaproponował łagodnie dziadek. – Ja też pójdę, jeśli chcesz.

Zawahała się. Chciała iść, jeśli Kora będzie na smyczy... W tym jednak momencie suczka dostrzegła dwie przelatujące gęsi i zaczęła szczekać ze wszystkich sił, podskakując i próbując złapać ptaki, które w ogóle nie zwróciły na nią uwagi.

Dziewczynka przytuliła się do dziadka.

– Nie, jednak nie pójdę z wami. Posiedzę z mamą i tatą i poczytam książkę.